Nr. 15 Rok 4 Kraków, dnia 11 kwietnia 1943. 40 gr.

JER POLSKI

NOWY KONKURS
w dzisiejszym numerze!



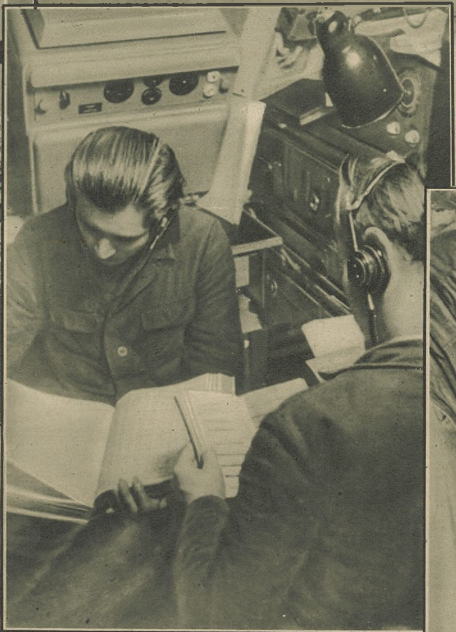
Z LOTU PTAKA...

Fot. Terra

NA ŁODZI PODWODNEJ









STRAŻ POKŁADOWA

Ustawicznie przy pomocy lornetki posterunek bada horyzont, by odkryć na czas nieprzyjacielskie okręty.

Na prawo:

SPOSTRZEŻONO OBCY OKRĘT

Radiotelegrafiści przeglądają rejestr, aby stwierdzić nazwę zaobserwowanego okrętu.

U dołu:

W PORCIE

Podczas odpoczynku w porcie pociąga się na nowo farbą łódź podwodną aby jej powierzchnię ochronić przed niszczącym działaniem słonej wody morskiej.

Na prawo:

ŁÓDŹ PODWODNA ZANURZA SIĘ

Z szumem zapada się kadłub łodzi coraz głębiej pod wodę aż znika zupełnie w falach i niewidzialna odbywa dalej podróż.

U dołu:

W KOMORZE TORPED

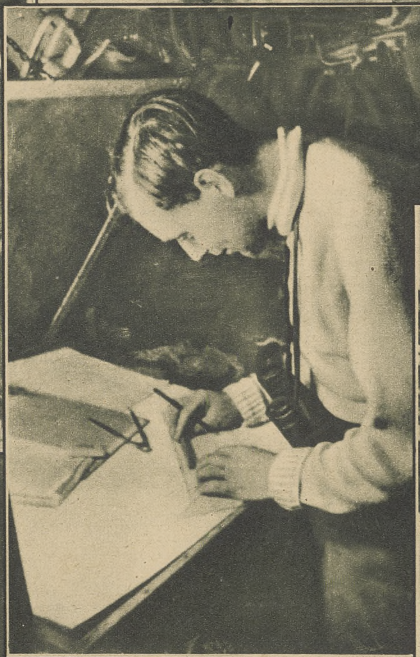
Torpedy muszą być zawsze w najlepszym stanie. Dlatego bada się je codziennie dokładnie i starannie pielęgnuje.

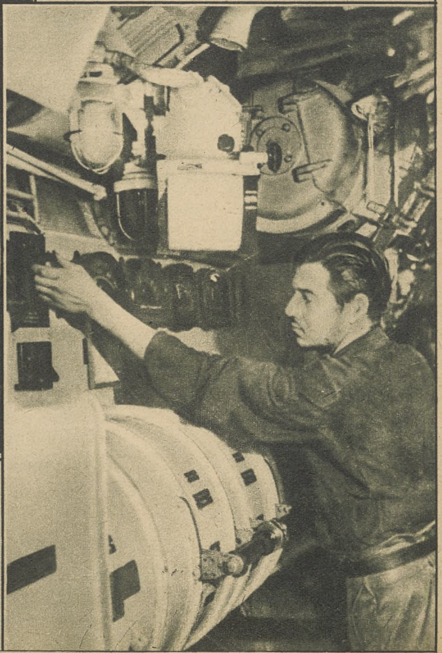


OZNACZENIE STANOWISKA

Przy pomocy sekstansu zaznacza oficer pełniący służbę, w którym miejscu na morzu znajduje się łódź podwodna.







NIEMIECKIE ŁODZIE PODWODNE NA MORZU

KARTOGRAF PRZY PRACY

Stwierdza on i zaznacza na mapie każdoczasowe stanowisko łodzi podwodnej.

Na prawo:

HALA MASZYN

Gdy rozkaz do zanurzenia się został wydany, maszynista uruchamia aparaty, które zanurzają łódź podwodną.

Fot: PK Töll-Atl. 4, Beilstein-Atl., Eimke, Garms, Kussin 2, PBZ

Nasz Konkurs Wielkanocny

JAJA CZY NASIONA?

Z nastaniem wiosny przyroda budzi się do życia, nasionka zaczynają kiełkować, zwierzęta się rozmnażają. Wybraliśmy kilka nasion i jaj o znamiennych kształtach i powiększone kilkakrotnie pokazujemy naszym czytelnikom, których zadaniem będzie odgadnąć ich pochodzenie. Między nimi znajdują czytelnicy nasiona kminku, malwy pospolitej, kukurydzy, goździków kuchennych, kopru, łopianu i lnu. Resztę zdjęć to jaja muchy pospolitej, złotooka, bielinka kapustnika, strzygonia choinówki, dwóch gatunków patyczaków, liśćca i prządki pierścieniówki.

Za najlepsze wyniki przewidziane są następujące nagrody:

nagroda I w kwocie Zł 150.—
nagroda II w kwocie Zł 100.—
nagroda III w kwocie Zł 50.—
i 10 nagród pocieszenia po Zł 10.—.

A więc przyrodnicy i miłośnicy przyrody do dzieła! Odpowiedzi nadesłać należy w najbliższych trzech tygodniach do Redakcji Ilustrowanego Kuriera Polskiego w Krakowie, ul. Piłsudskiego 19, II. p. w zamkniętej kopercie z napisem „Konkurs Wielkanocny". Listy z wynikami przyjmujemy do 5 maja włącznie, a w numerze 20 ogłosimy uroczyście wynik naszego konkursu.

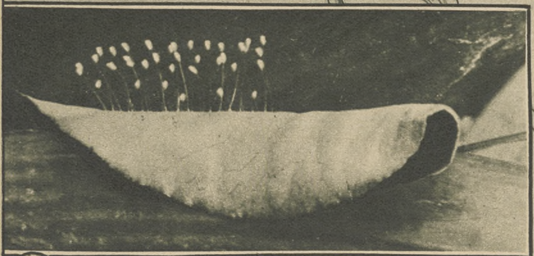
Fot. Dr. Schmidt-Schaumburg


1


2

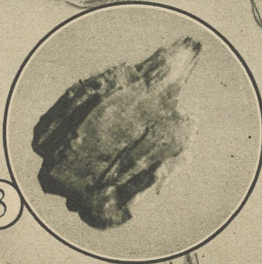

3


4


5


6

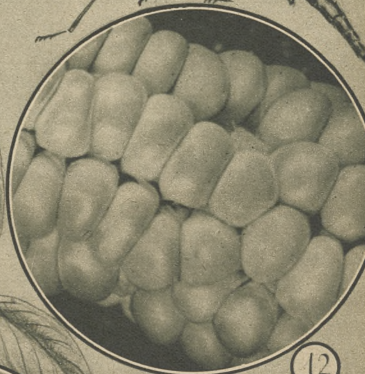

7

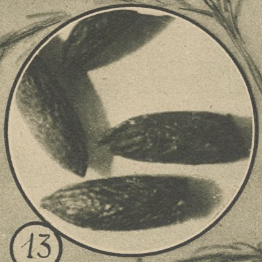

8


9


10


11


12


13


14


15


16

CHŁOP-ARTYSTA





**Na prawo:
Z zadowoleniem przygląda się artysta swemu udanemu dziełu.**

Ręka ta zarówno prowadzi biegle pędzel jak i kieruje pługiem czy kosą.



Fot. Transocean 3, Archiwum 5

Oprócz dzbanków odznaczają się również malowane talerze niewyczerpaną obfitością wciąż nowych ornamentów.





Ludy mieszkające w górach przeważnie z zamiłowaniem oddają się różnym rzemiosłom artystycznym. Również i zakopiańscy górale wykazują duży zmysł artystyczny w swych wyrobach. Dzięki indywidualności wielu artystów jest ten góralski przemysł artystyczny bardzo urozmaicony i bogaty w motywy, jak może żaden inny. Rzeźba w drzewie, artystyczne roboty kowalskie, tkactwo i ceramika oraz koronki klockowe są to dziedziny pracy, w których objawia się ta sztuka ludowa.

**Na lewo:
Czas letni wypełnia praca na roli.**

PRZYGODY Pani Haliny

Skołnikowa Maria



5-ciąg dalszy

Pani Berkowa rzuciła się do nóg Haliny.

— Pani taka dobra, taka mądra, pani to dziecko ocali, bo ona nie przeżyje utraty Włodka i całej tej hańby, z której sobie w pełni jeszcze sprawy zdawać nie może. Co tu robić? Co tu robić?...

Halina zostawszy sama, przechodziła nerwowo z pokoju do pokoju i uświadomiła sobie całe przejście i okoliczności z nieszczęściem Eli połączone.

— Ela zdała maturę, otrzymała świadectwo dojrzałości. Ale za jaką cenę?...

Wiatr zatrzasnął okno... Naprawdę wiatr przypadł... Szept... szelest, szum tajemniczy, jakoby na organach... Tu i tam silniejsze, potężniejsze wstrząśnięcie. Leciały chmury kłębiące się kurzu przez ulice. Coś, o czym już ziemia wiedziała, budziło się.

Halina drżała ze wzburzenia, nerwy jej były naprężone, krew podrażniona. Nigdy nie odczuwała tak, jak teraz burzy.

Po chwili strach ją ogarnął. Tolek jedzie teraz autobusem do stryja. Czy zajedzie przed burzą?

Zbierała się i nadciągała burza. Wiatr wzmagał się ze wszystkich stron... Chwilami przycichały wyjące tony, jakby zmęczone. Halina zamknęła okna i podniecona, oraz zaniepokojona do skrajności, chodziła dalej z pokoju do pokoju. Nie była w stanie skupić się, zdecydować na to, co trzeba było koniecznie wykonać...

Chmury były już czarne i ciężkie od zgęszczonego zbiorowiska pary wodnej. Ołowiane niebo opuszczało się coraz niżej i niżej... Nastała cisza, jak gdyby czas stanął, chwila niema, a zarazem groźna, chwila oczekiwania pierwszego gromu...

Halina bez tchu stanęła u okna. Widziała spieszących do domu ludzi, wracających ze spaceru, lub z pośpiechem opuszczających kawiarnie i uciekających na wszystkie strony. Zamykały się z hałasem okna, okiennice, i mimo dnia, spuszczały się żaluzje. Wszystko było czynne. Tylko Halina stanęła nieruchoma, oczekująca pierwszej błyskawicy...

Zaczęło się. Lecz bez błyskawicy. Pierwsze grube krople uderzały ciężko o bruk... Otworzyła okno. Chłód owiał przyjemnie jej twarz. Wystawiła rękę poza okno, by odczuć wilgotne powietrze, dać się otoczyć szumem deszczu.

Deszcz padał obficie, słychać było jak szumi i płynie. I nagle zakończyło się wszystko. Zdawało się, że gdzieś w pobliżu przestał tykać zegar.

Halinie zdawało się, że jej serce przestaje bić. Czekanie wywołało przyspieszone tętno, a tu nagle zrozumiała, że nic się nie stało, ani nie stanie. Burza przeszła, deszcz ustał... Cisza. Rozjaśniło się niebo, chmury leżące nad całym krajobrazem rozsuwały się szybko.

— Burza przeszła i nic się nie stało! — powtórzyła sobie kilkakrotnie i starała się powiązać myśli, które jej wyczekiwanie burzy przerwało.

Dobrze, Tolek szczęśliwie zajedzie do stryja... A co dalej?... Ach, prawda. Słyszała przed chwilą, że Ela Berkówna zdała maturę, otrzymała świadectwo dojrzałości...

„Jaka ty Halino jesteś szczęśliwa, że możesz zachować tak piękne wspomnienia z lat szkolnych..." zdawało jej się, że słyszy słowa Jadwigi Kapówny, wypowiedziane po maturze ze smutkiem. Ta wesoła ongi ładna Jadwiga, która marzyła o tym, by zostać lekarzem i nieść ulgę cierpiącym kobietom, zamiast tego, wyszła za starego, bogatego kupca i zmieniała, a może i teraz zmienia kochanków jak rękawiczki. Nikt, może nawet ona sama, nie jest tego świadoma, że na tę drogę wprowadziło ją pośrednio świadectwo dojrzałości. Po tych reminiscencjach słyszy znów słowa pani Linczewskiej:

„Wprawdzie się często nauczyciele żenią z uczennicami, ale ten medal ma także odwrotną stronę..." Kobieta musi być zawsze przygotowana, czy tak, czy owak, bo ona musi rachunek zapłacić... „dlatego mężczyźni z takim szacunkiem całują ręce kobiece", mądrze powiedziałby stryjaszek.

Ależ to okropne. Co tu robić? Ochłodziło się trochę, żar ustał i nagle Halina odczuła, jak coś w jej mózgu świta... Dr. Wraz musi Elę uwolnić od następstw tak okropnych... Ale on się na pewno nie zgodzi bez wiedzy ojca. Trzeba go będzie ubłagać, może się uda... W każdym razie naprzód pójdzie do Eli, potem do dr. Wraza, a od niego dopiero do tego łotra, jak w duszy nazwała profesora Lamacza. Plan miała gotowy. Trzeba było zażyć tylko trochę bromu dla zyskania spokoju nerwów. Należało działać z zimną krwią.

Halina ubrała się starannie. Nie znosiła niestaranności w ubiorze kobiet. U mężczyzn nie gustowne, lub źle uszyte ubranie nie raziło jej, za to u kobiet stanowiło to przyczynę, że tej lub owej koleżanki unikała.

Przebrała się więc w elegancką, letnią suknię i zeszła na dół do Berków.

Zastała Elę leżącą na kanapie. Przestraszyła się jej zmizerowaną, śmiertelnie bladą twarzą.

— Moje dziecko, proszę pamiętać o ojcu i trzymać się dzielnie. Proszę mi szczerze bez pruderii odpowiedzieć na kilka pytań.

— Dobrze, proszę pani.

— Czy pomiędzy panią a panem Włodkiem doszło kiedy do intymniejszego stosunku?

— Ależ, na Boga, nie, proszę pani!

— Więc jak mogła pani czegoś tak strasznego dopuścić się z Lamaczem? Wszakże go pani nienawidziła.

— Poszłam do niego po tematy maturalne. Nie, nie mogę tego pani opowiedzieć... Bałam się i wstydziłam krzyczeć, nie wiedziałam w ogóle co się ze mną działo. Później, groził, że powie Włodkowi. Było mi wszystko tak wstrętne i obojętne, bo zrozumiałam, że Włodka utracić muszę. Dziś znów otrzymałam list. To odpowiedź na zaproszenie na ucztę zaręczynową. Podała list Halinie.

„Czekam na panią o siódmej wieczór."

— Dobrze, moje dziecko, pójdę tam ja, zamiast ciebie, nie szkodzi, że się trochę spóźnię, bo naprzód wpadnę do dr. Wraza. Uwolnię cię od Lamacza, powrócisz do zdrowia, ojciec się nie dowie, a także nikt niepowołany. Ale Włodek musi wiedzieć prawdę. Oszukiwać go i tak nie potrafisz, byłoby to niegodne ciebie. Musisz być przygotowana, że możesz go utracić, bo w tym wieku mężczyzna jeszcze ciężko coś takiego przechodzi. Możesz go później odzyskać, jak będziesz dzielna. Masz zdolności muzyczne, oddasz się nauce i znajdziesz z czasem spokój i równowagę duchową. I ja przechodziłam ciężkie wypadki życiowe i znów odnalazłam siebie. Jesteś jeszcze młoda, czas goi rany. Nie trzeba tylko tracić wiary w siebie, może i we Włodka. Padłaś ofiarą podłości, czy też jakiegoś zwyrodnienia i trzeba się oczyścić z narzuconego zhańbienia.

— Ja tego Włodkowi nie mogę powiedzieć, nie mogę go więcej widzieć.

— Rozumie się moje dziecko. Załatwię to sama i zabiorę cię później do przyjaciółki mojej, spędzisz ze mną część wakacji. Mam nadzieję, że Włodkowi potrafię wytłumaczyć tak, by go nie przygniotło, bo bądź co bądź to dla niego ciężki cios. Bądź silna. Wierzę, że wszystko się jakoś dobrze ułoży. To niemożliwe, by ktoś cierpiał niezasłużenie. Wszystko skończyć się musi i twoja udręka.

V.

Pani Berkowa była ucieszona usłyszawszy, że Halina z doktorem dobrze załatwiła. Nie wiedziała jednak jaką ofiarę musiała ponieść dla dobra jej córki.

Dochodziła już siódma godzina. Halina postanowiła przejść się trochę, będąc mocno zdenerwowaną i pożegnawszy się z panią Berkową i Elą, wyszła, skierowując kroki w stronę miejskiego parku.

Park był ożywiony. To ją drażniło. Drażniła ją kwitnąca natura i soczysta zieleń trawników i krzaków, odświeżonych deszczem. Z pośpiechem podążyła ku starożytnym murom ratusza.

Przepiękny ten gotycki budynek powstał w XIII, a może XIV wieku. Usiadła w pobliżu i przyglądała się robotnikom, którzy zabezpieczali ten szacowny zabytek przed draśnięciem zęba czasu.

Ileż to pokoleń przetrwał ten gmach? Gdzie są ci ludzie, którzy przez wieki cieszyli się jego widokiem?...

Zagłębiła się w analizie tych zagadnień życiowych i doszła do przekonania, że tylko praca twórcza może dać trwałe zadowolenie i szczęście. Dlatego artysta inaczej życie i szczęście z nim połączone odczuwa, aniżeli prozaik.

Człowiek odejdzie, a dzieło pozostaje...

Prawie każdy człowiek pozostawia coś po sobie — ciągnęła w myśli Halina — o ile nic więcej, to przynajmniej swoje dzieci, które są przedłużeniem jego własnego życia.

Zastanawiając się nad tym problemem, doszła do przekonania, że dzieci są naprawdę przedłużeniem naszego „ja". Czy ona w Tolku nie znajduje zupełnie tego „ja" zmarłego męża?... To „ja" żyć będzie od pokolenia do pokolenia...

Jaka szkoda, że nie ma córeczki, która byłaby przedłużeniem jej „ja".

Przypomniały się jej słowa doktora:

— Pani powinna stać się powtórnie matką.

Wie dobrze, że tak powinno być i bardzo dużo kobiet tego pragnie. A jednak nie natura, lecz ustrój społeczny jej i innym ładnym i zdrowym kobietom w tym przeszkadza. Ileż to samodzielnych kobiet ma dość siły moralnej i środków materialnych, by urodzić i wychować upragnione dziecko kochanego mężczyzny, boją się jednak odpowiedzialności, do której ich później pociągnie to nielegalne dziecko.

Russel ma słuszność twierdząc, ze małżeństwo to tylko ochrona przed samodzielnością, a dopiero wtedy, kiedy przyjdą dzieci, nabiera ono ważnej i prawnej podstawy... Ale niekoniecznie małżeństwo jest ochroną przed samotnością. Iluż to mężów opuściło żony, a pomimo tego nie są one samotne, o ile pozostały im dzieci kochanego niegdyś męża.

Jak pragnie Halina tego cichego ogniska — takiej przepięknej jeszcze dziewczynki, która by była w zupełności jej odbiciem. Tolek kochany chłopak, lecz co innego dziewczynka, subtelna i potulna, do matki przywiązana, odczuwająca przed zamążpójściem zupełną przynależność do matki...

— Więc tu pani siedzi? Ja biegam już pół godziny koło mieszkania profesora Lamacza.

Przed Haliną stał Włodek Sojecki.

— Co się stało? Która godzina?

— Co się stało? To ja właśnie chcę się od pani dowiedzieć. Co się stało?

— Która godzina?

— Pół do ósmej.

— Na miłość boską. To mogę już profesora nie zastać.

Wstała z ławki pośpiesznie, pomknęła w stronę mieszkania profesora Lamacza. Młody prawnik zaledwie mógł jej krokom nadążyć.

— Nie rozumiem co to wszystko ma znaczyć? Nie wpuszczono mnie do Eli, bo chora. Chora była już kilkakrotnie i zawsze mi wolno było ją odwiedzić... Dziś nie chce się ze mną zobaczyć, jak mówiła mi jej matka. To zastanawiające. Może pani wytłumaczy mi to, błagam panią. Pani Berkowa skierowała mnie do pani.

— Panie Włodku, proszę się uspokoić. Panna Ela nie chce pana widzieć, bo się wstydzi, to biedne dziecko. Boi się utracić pana, pomimo przekonania, że to stać się niestety musi. Cierpi okropnie, moralnie i fizycznie. Wytłumaczę to panu jutro. O ile tylko pan jej potrafi przebaczyć, to wszystko będzie dobrze, nie jest niczemu winna, kocha pana dalej, bardzo kocha.

— Nic a nic nie rozumiem. Proszę pani, ja jej mam coś przebaczyć? Ale co? Jeżeli mnie kocha, przebaczę jej wszystko, tylko utracić jej nie mogę. Co ona ma wspólnego z profesorem Lamaczem?

— Jak się tylko z tym panem załatwię wytłumaczę panu jutro, dobrze? Proszę tymczasem uspokoić się... Teraz muszę pana bardzo prosić o zawiadomienie stryja, ażeby Tolka przez noc i następny cały dzień u siebie zatrzymał... Właśnie jesteśmy przy stacji autobusowej, za pięć minut odjeżdża auto więc pan zdąży, Tolek miał o godzinie dziewiątej wracać, przeszkadzałby mi tu, a jestem Eli potrzebna.

To był tylko podstęp, by pozbyć się Włodka na dziś, bo Tolek i tak miał u stryja nocować, więc należało kilka słów stryjowi napisać. Uczyniła to i oddała Włodkowi, któremu nie wypadało odmówić, zwłaszcza, że pani Stromska trudzi się w sprawie jego narzeczonej. Odjechał.

Halina przypudrowała zarumienioną ze zdenerwowania twarz i po kilku minutach odnalazła mieszkanie profesora Lamacza. Naciskając na dzwonek przypomniała sobie wizytę u inżyniera Inkiewicza. Jak odmienny, a jednak w zasadzie podobny był cel jej obecnej wizyty.

Jakaś starsza pani wprowadziła ją do małego elegancko urządzonego saloniku.

Nie miała czasu rozejrzeć się, bo usłyszała głos profesora Lamacza, który myślał, że przyszła Ela.

— Proszę dalej, bo jestem zapracowany jeszcze.

Halina weszła do przyległego pokoju i stanęła przy drzwiach.

Był to pokój obszerny, wysoki i oryginalnie urządzony. Całość tworzyło dzieło artystyczne. Ściany nowocześnie malowane, stylowe etażerki z książkami, były celowo i stosownie do całości umieszczone. Nad nimi wisiały wartościowe obrazy i rzeźby.

Urządzenie składało się z wielkiej, wspaniałej otomany, która widocznie służyła również za łóżko; obok niej stał mały stolik, dalej wielkie biurko, stół, krzesła i pianino. Pokój miał wnękę balkonową, na której znajdowało się mnóstwo kwiatów.

Halinę widok tego jasnego pokoju i tych kwiatów tak oczarował, że zapomniała o celu swej wizyty i bezwiednie wyrwało jej się z ust:

— Ależ to przecudny pokój.

— Bardzo mi przyjemnie słyszeć to, a jeszcze przyjemniej widzieć panią. Czemu zawdzięczam ten zaszczyt?

Profesor Lamacz był mężczyzną przystojnym, miał lat trzydzieści i można by go było uważać za sympatycznego, gdyby nie jego kpiący sposób mówienia.

Halina oprzytomniała i podała mu jego list od Eli.

— Panna Ela zachorowała, więc przyszłam zamiast niej.

Lamacz był tym zaskoczony.

— Chyba nic niebezpiecznego?

Halinie powrócił wrodzony tupet.

— Zażyła jakiś środek, by uwolnić się od następstw pańskiego „pedagogicznego" terroru.

— Ach, tak. Kobieca tajemnica, czy korektura cnoty.

To już było Halinie za dużo, więc ostro zaczęła:

— Myli się szanowny pan, co do kobiecych tajemnic. Ela swego czasu nie była jeszcze kobietą, ale pana uczennicą. Czy pan rozumie, co to znaczy, szanowny panie profesorze?

— Ach tak, rozumiem to, pani jest adwokatem rodziny Berków. Dobrego zastępcę wybrali sobie. Więc szanowna pani przyszła mnie zmusić do małżeństwa, nieprawdaż?

— Myli się pan, to za wielka katorga byłaby dla tego dziecka... Panna Ela oświadczyła zresztą, że woli się utopić niż wyjść za pana. Czy pan to zrozumiał, szanowny pedagogu?

— Zrozumiałem, szanowna pani. Więc o co pani chodzi? Co mam zrobić, gdy narzeczona nie chce?... Mam podać się o zwolnienie z posady? Czy tak? Inaczej szanowna pani mnie z niej wykurzy, co?

— Co mnie człowiek pana pokroju może obchodzić, gardzę panem i na tym koniec. Chodzi

Wiatr halny

Już chmur czarnych pióropusze zza Giewontu
Szczytem, jakby wulkanu dymy się kłębią;
Zawisły, groźne miastu, nad przepastną głębią...
Za chwil kilka spadnie wichr z ogromnym grzmotem.

Gnie już na reglach wysmukłych jodeł kibicie;
Ich igielne czupryny palcami lotnymi
Targa; dopada domostw susami wielkimi
I ulic skrętami pędzi z dzikim wyciem...

Ustał na chwilę, jakby zamarł w bezruchu;
Ani się jedna gałąź na drzewach nie kołysze —
Słychać tylko, jak wrona na świerku gdzieś kracze.

O myśli! wami wichr życia rzuca, jak puchem;
Serce zaś ludzkie... pielgrzymie, wciąż trwogą dysze,
Bo w nim się nieraz czarne rozsiędą rozpacze!...

Tadeusz Komorowski

mi wyłącznie o pannę Elę, o jej przyszłość, wszakże ona jest narzeczoną młodego Sojeckiego.

— Rozumiem, chce pani moje milczenie wykupić, to proszę . . .

— Ani słowa więcej. Nie pozwalam siebie obrażać . . . Sojecki o wszystkim się dowie, powiem mu to sama, dlatego pan musi mi to dać na piśmie. To znaczy piśmiennie pan oświadczy, że nadużył pan swojego nauczycielskiego autorytetu przed maturą i postąpił pan jak ostatni łotr.

— Na co sobie pani pozwala?

— Na to, na co sobie pan profesor zasługuje. Proszę się zastanowić, czy pan woli załatwić sprawę ze mną, czy z dr. Wrazem. Wydaje mi się, że doktór powie panu coś więcej, bo miał swego czasu dość okazji przy wypadku z panną Ostrowską.

Halina słyszała od Linczewskiej o Ostrowskiej i wykorzystała to teraz. Wiedziała jak trzeba postępować, żeby tylko pewnie doprowadzić rzecz do rezultatu.

Lamacz zaskoczony przygryzł wargi.

— Więc czego pani żąda?

— Mówiłam już panu. Piśmiennego przyznania się pana do haniebnego czynu na osobie Eli Berkówny. Potrzebuję tego wyjaśnienia dla pana Włodka Sojeckiego, który pomimo, że młody, nie wyda Eli na pastwę losu i ludzi, więc i pan ujdzie bezkarnie. Dalej dlatego, aby mieć broń w ręce przeciw panu w razie, gdyby pan zechciał się znów do której ze swoich uczennic zalecać. Jestem kobietą, więc muszę chronić kobiety.

— Nie rozumiem, jak może tak ładna kobieta być tak mało kobietą.

— Wiadomo, że pan mnie nie może zrozumieć. Ja też nie mogę zrozumieć, jak człowiek inteligentny, wykształcony, literat, człowiek muzykalny i kochający kwiaty, może postąpić jak najostatniejszy łotr.

— Już raz słyszałem tę charakterystykę i tego epitetu nie mogę przyjąć nawet od tak pięknej kobiety jak pani. Na czymże to polega moje łotrowskie postępowanie?

— I pan się jeszcze pyta? Wiem tylko o dwóch wypadkach i to mi wystarcza, ażeby pana ocenić. Jak pan mi może wytłumaczyć postępowanie z panną Ostrowską, a teraz takie samo z panną Elą?

— Krótko i jasno. Kobieta jest tylko tą mniej wartościową połową całości, z której składa się człowiek. Mężczyzna jest tym, któremu przynależy prawo szukania i brania tej drugiej połowy. Więc brałem sobie, co mi się podobało i według prawa należało. Włodek Sojecki nie pospieszył się, to jego wina. Gdyby mi się pani nie usuwała, nie brałbym panny Eli. Przekroczyłem, czy nadużyłem swojego stanowiska jako nauczyciel, jak szanowna pani raczyła się słusznie wyrazić i mogę za to otrzymać dymisję, jak każdy minister, czy inny dygnitarz za niedomagania służbowe. To w moich oczach nie jest żadne łotrostwo. Byłem po prostu w prawie jako mężczyzna.

Halina zorientowała się, że nie ma do czynienia z próżnym lowelasem, lecz z typem, mocno zarozumiałym, o fałszywych poglądach, lub nieświadomości rzeczy i ich ważnych następstw. To spostrzeżenie było dla niej znośniejsze, więc zainteresowana, mówiła dalej:

— Mówmy o rzeczy poważnie i logicznie. Dobrze, zgadzam się, że kobieta to tylko połowa, ale chcąc mówić o całości, nie można uważać jednej połowy za bardziej wartościową, a drugiej za mniej wartościową. Nie osiągniemy w ten sposób całości, tylko jakiś nieharmonijny zlepek. To chyba pan przyznać musi, chcąc być logicznym, jeśli się mówi o całości.

— Z pani ciekawa kobieta. Przyszła tu pani w roli prawnika, a zmienia się pani w filozofa.

— Proszę nie odbiegać od tematu, chcę konkretnej odpowiedzi. Jak mam sobie postępowanie pana z panną Ostrowską i panną Elą wytłumaczyć w stosunku do całości?

— Powiedziałem pani, że do mężczyzny należy prawo szukania i brania sobie swojej połowy.

— Dobrze, ale ileż to tych połówek trzeba do jednej całości? Według pańskiej matematyki, dzieli się ta całość nie na połowy, ale na setki ułamków, wobec czego pan, czy to mężczyzna pana pokroju, jest także ułamek i reszty trzeba szukać tak samo pomiędzy ułamkami, a nie pomiędzy połowami nadającymi się do wartościowej całości. Co zrobił pan z panny Ostrowskiej, tak dobrej i kochającej pana istoty? W chwilach, kiedy należało stanąć przy jej boku, by tworzyć całość, zostawił ją pan na pastwę losu i frywolnie nazwał pan jej rozpaczliwe zabiegi korekturą cnoty. Dzięki lekarzowi, nie utraciła ani życia, ani posady, bo to jej groziło. Do czego wpędził pan pannę Elę?

Ciąg dalszy nastąpi

STUPROCENTOWA

M. BANAŚ

Restauracja, a raczej, jak się ją popularnie nazywa, knajpa, jest dziwną instytucją użyteczności publicznej. Można by ją równie dobrze nazwać cmentarzem utrapień ludzkich albo źródłem pociechy utrapionych, a tak całkiem na pewno to można ją nazwać cmentarzem ciężko zapracowanych pieniędzy. Ale mimo wszystko każda knajpa ma jeszcze tę dobrą stronę, że zaznajamia ze sobą całkiem obcych ludzi i bardzo często można się tam dowiedzieć wielu ciekawych rzeczy. Ja na przykład przekonałem się, iż błędnym jest mniemanie, że gdy dwie kobiety zejdą się ze sobą to rozmawiają o trzeciej. Nie, tak nie jest. Przekonałem się niezbicie o tym, że dwie kobiety mówią tylko o sobie, a dopiero, gdy przyjdzie trzecia, zaczynają mówić o czwartej.

Pewnego razu po obiedzie poszedłem sobie do takiej knajpy średniego gatunku, słynącej z dobrej kawy, gdzie usiadłszy w drugiej sali, w kąciku za filarem, dzielącym ją od pierwszej, czytałem gazetę, delektując się przy tym aromatem i smakiem czarnego płynu. Po pewnym czasie weszły dwie panie i zająwszy stolik w pierwszej sali, zamówiły kawę i ciastka i będąc przekonane, że są same, zaczęły półgłosem dość interesującą mnie rozmowę.

— Powiedz mi, kochana Basiu, — pyta się jedna drugiej — dlaczego ty tu chodzisz i kto cię wprowadził do tej budy?

— Mogę ci to powiedzieć, ale tylko w sekrecie . . .

— Ależ naturalnie; jeżeli ci na tym zależy . . .

— Jeżeli dasz słowo honoru, to ci opowiem.

— Zgoda! Mów.

— Wiesz, w zeszłym tygodniu pokłóciłam się z mężem i wyszłam na miasto, ot tak, żeby się przejść. Po drodze przyszło mi na myśl, żeby wstąpić raz do zwykłej knajpy i przekonać się osobiście o panujących w niej stosunkach. Czy ty masz pojęcie, co z tego wynikło? Usiadłam przy tamtym stoliku, przychodzi kelner i kłaniając się, zwraca się do mnie:

— Całuję rączki, czym mogę służyć?

. . . Zamówiłam kawę. W normalnym wypadku kelner po otrzymaniu zamówienia powinien odejść, a on stoi dalej i patrzy na mnie jak głupi. Nie znając miejscowych warunków, nie domyślałam się o co chodzi, a ten dopiero po chwili wyjąkał:

— Ale, proszę panią, pani życzy sobie kawę zwykłą czy prawdziwą?

Na samo wspomnienie o prawdziwej kawie, zapomniałam o dręczących mnie kłopotach i zamówiłam. Rzeczywiście była to prawdziwa kawa, jak przed wojną. Siedząc tak obserwowałam ludzi i ruch w lokalu i pomimo, że przede mną stała pusta już filiżanka, jakoś nie miałam ochoty do wyjścia, tak dobrze czułam się w tym nowym środowisku. Interesowało mnie wszystko i wszyscy, może tylko z tej prostej przyczyny, że po raz pierwszy znalazłam się w podobnym lokalu.

W pewnej chwili wszedł wysoki, przystojny mężczyzna, w długiej, skórzanej, nieco zasmarowanej kurtce, w butach z cholewami, rozejrzał się po lokalu, po czym rozebrał się i zwracając się do kelnera zapytał:

— Gorąca woda jest?

— Dla pana wszystko!

— No, to dawaj mydło i ręcznik, trzeba ręce trochę obmyć.

Wyszli obydwaj.

Po paru minutach tenże sam wysoki wraca i kieruje się wprost do mego stołu, kłania się grzecznie i biorąc lewą ręką za oparcie krzesła, pyta:

— Czy pani, pozwoli?

Byłam ciekawa, co może być dalej, więc odpowiedziałam:

— Proszę!

— Dziękuję — odpowiedział i usiadł.

Kelner przyszedł znowu:

— Co pan zamówi?

— Głodny jestem i spragniony.

— Czym na to zaradzić? — zapytał kelner.

— Jarzębiak, przekąska i kotlet, ale wiesz... taki jak ja lubię.

— Jak podać?

— Jak widzisz.

Byłam zdumiona i oburzona, a nie wiedząc, co począć siedziałam dalej, ciekawa, co nastąpi.

Patrzę, a tu kelner stawia na stole karafkę

Ilustrowany Kurier Polski — Krakau, Redakcja: ul. Piłsudskiego 19 tel. 213-93 — Wydawnictwo: Wielopole 1 tel. 135-60 — Pocztowe Konto Czekowe: Warschau Nr. 900

z jarzębiakiem, dwa kieliszki, na dwu talerzykach szynkę krajaną. Myślę:

— Po co to wszystko?

Wreszcie mój sąsiad, nie pytając, napełnił kieliszki i biorąc jeden, zwraca się do mnie:

— Proszę pani, pani się napije ze mną.

Przyznam ci się, że dotąd patrzyłam na wszystko obojętnie, ale na tak bezczelną propozycję oburzyłam się.

— Co pan sobie właściwie myśli? — wykrzyknęłam.

A ten jakby nigdy nic odpowiada bez zażenowania:

— Myślę, że do restauracji po to się przychodzi, żeby coś zjeść, albo wypić, a ponieważ jedzenie bez picia nie smakuje, a picie bez jedzenia też, więc najpierw napijemy się, a później zjemy coś ze smakiem.

Tego mi już było za wiele, więc zwracam mu uwagę, że jest bezgranicznie bezczelny.

— Przecież pani pozwoliła, — odpowiedział spokojnie — pytałem panią, a zresztą co tu dużo gadać: kobieta bez przyczyny sama do lokalu nie wchodzi.

W duchu przyznałam mu rację, ale przecież tak całkiem swobodnie nie mogłam przyjąć jego zaproszenia, wobec tego mówię:

— Proszę pana, pan sobie to dosyć sprytnie tłumaczy, ale ja nie znając pana, nie znajduję żadnej podstawy do spędzenia z panem wieczoru.

Jednak to go wcale nie wyprowadziło z równowagi i, jak poprzednio, z uśmiechem na ustach mówi do mnie:

— Proszę pani, człowiek żyje tylko raz, a jeżeli chce długo żyć, to musi jeść i pić, a ponieważ we dwójkę lepiej smakuje, wobec tego proszę nie odmawiać. Na zdrowie!

— No i co? Napiłaś się? — wtrąciła przyjaciółka opowiadającej.

— Najpierw odmówiłam kategorycznie, a on widząc, że mam zamiar odejść, zwraca się do mnie w te słowa:

— W lokalu przyjemniej jest siedzieć, choćby z obcym aniżeli samemu, a po drugie jest bardzo niegrzecznie ze strony kobiety, gdy odmawia przy stole towarzystwa mężczyźnie, którym się nie brzydzi. Wobec tego nad czym się pani jeszcze zastanawia, kiedy ja mam rację?

Podsunął mi kieliszek i podnosząc swój po raz drugi mówi:

— Proszę się nie kwasić, na zdrowie!

Cóż miałam robić? Wypiłam.

Z początku czułam się bardzo głupio w jego towarzystwie, bo on mnie o nic nie pytał, a ja jego też nie śmiałam. Prowadziliśmy dość banalną rozmowę, ale pomimo to wypiliśmy jarzębiak, kotlet też mi smakował, a później kawa i wino — i już miałam dość.

Nie wiem może się muzyka nieco przyczyniła do tego, ale gdy Władek, — bo tak mu było na imię — zwrócił uwagę, że musimy już iść, bo zamykają budę, nie miałam siły wstać z krzesła. Zdziwiona byłam okropnie, że oprócz nas nie ma już nikogo w lokalu. Władek, po uregulowaniu rachunku, mówi mi:

— No, królewno z bajki, jedziemy do domu, bo najwyższy czas.

Myślałam, że ma jakąś wytworną limuzynę na ulicy, a tu widzę olbrzymi, ciężarowy wóz z dwoma przyczepkami. Pomógł mi wsiąść, bo nie mogłam się wdrapać tak wysoko, sam wsiadł za kierownicę, uruchomił motor i pojechaliśmy. Przyznam ci się, że co prawda jazda samochodem ciężarowym nie jest wcale wygodna, ale jedzie się nawet dość przyjemnie, zwłaszcza, gdy wóz prowadzi taki szofer, jak Władek. Mówię ci, tym pociągiem drogowym wywijał po mieście jak dziecinnym wózkiem.

— No i co? Odwiózł cię pod dom?

— Ale gdzie tam! Słuchaj dalej. Ja nie miałam pojęcia dokąd właściwie jedziemy, ale wreszcie Władek zatrzymał wóz, zgasił motor, mówiąc:

— Jesteśmy w domu.

Wychodzę z wozu, patrzę: całkiem nieznany mi dom. Wchodzimy na drugie piętro, Władek otwiera drzwi, wchodzimy do mieszkania, w którym, jako gospodarz, wita mnie tymi słowami:

— Królewno z bajki, wdzięczny jestem losowi za radość jaka mnie spotkała dzięki tobie, wobec tego rozgość się u mnie, jak u siebie w domu.

— A powiedziałaś mu, że jesteś zamężna?

— Po co, kiedy mnie nie pytał?

— Kobieto! czyś ty oszalała?! A może ty tak w gorączce pleciesz?

— Ależ nie to jest fakt...

— I nie wstydziłaś się? Miałaś odwagę?

— Przyznam ci się szczerze, że to wszystko jakoś tak poszło, z pominięciem tych banalnych ceremonii, bez których w naszej sferze coś podobnego byłoby nie do pomyślenia. Po prostu nie wyobrażałam sobie istnienia podobnych możliwości.

— Tyś chyba naprawdę oszalała. Przecież twój mąż taki zacny człowiek...

— Tak, zacny człowiek, to przyznaję, ale on jest tylko zacnym człowiekiem, a ja jestem stuprocentową kobietą, a jako taką, jego zacność mało mnie cieszy. Możliwe jest, że popełniłam szaleństwo, ale nie żałuję wcale, bo Władek podobał mi się, a zresztą nasi kochani i zacni mężowie, wcale nie inaczej postępują w podobnych wypadkach, chociaż nie mają na to monopolu.

— No, dobrze, ale jakżeś ty się rano w domu pokazała?

— Wiesz, to było naprawdę poważne zmartwienie, ale Władek znalazł wyjście. Po prostu poradził mi, żebym powiedziała, że będąc zdenerwowana zapomniałam o godzinie policyjnej i zostałam przetrzymana do rana w areszcie.

— No i co mąż na to?

— Rozczulał się, biedaczysko, nad moją przygodą, uważając, że sam był winien temu.

— No, wyobrażam sobie, jakby wyglądało jego rozczulanie się nad tobą, gdyby tak naprawdę dowiedział się jaka przygoda cię spotkała.

— Ty mu przecież nie powiesz, a nikt inny o tym nie wie.

— Mojej dyskrecji możesz być pewna, ale ciekawa jestem jak się urządzicie na przyszły raz?

— Ja się tym wcale nie martwię, Władek ma nie głupią głowę, to znowu coś wymyśli.

Po tych słowach weszła nowa partia gości, wobec czego rozmowa urwała się, a ja prosiłem Boga, żeby ich przyszło jak najwięcej, żebym mógł jakoś niepostrzeżenie wyleźć z mego kąta, bo przecież nie wypadało zdradzić swojej obecności, ażeby tych pań, które dostarczyły mi tak miłej rozrywki poobiedniej nie speszyć.

SZARA GODZINA

Kiedy tak siedzę szarą godziną,
szarą i długą,
po szybie deszczu duże łzy płyną,
jedna za drugą,
Kiedy tak siedzę i marzę cicho,
marzę naiwnie,
wiatr za oknami wraz ze mną wzdycha
skarżąc się dziwnie.
Wystarczy tylko oczy zacisnąć
i pragnąć z mocą:
zaraz przede mną gwiazdy rozbłysną
lipcową nocą,
Żaby tam grają w stawie zielonym
piosenkę srebrną,
dusza wędruje szlakiem wyśnionym
dróżką podniebną,
Lipy tak pachną miodem, słodyczą,
lipy szeleszczą.
Chodzę po niebie i gwiazdy liczę
marzenia pieszcząc.

Kiedy tak siedzę szarą godziną,
szarą i długą,
zmęczone oczy tęczą przewinę
i pragnień smugą.
Wystarczy tylko spojrzeć właściwie
a jest inaczej:
Słońce całuje oczy pieściwie
i deszcz nie płacze.
Znów jakąś inną idę ścieżyną
rozgrzaną złotą,
znikają bóle i troski miną,
bledną tęsknoty
Wokoło zboże, zboże i kwiaty,
białe rumianki,
snów mych rozkwitłych zrywam bławaty
plotąc z nich wianki.
Jest wreszcie spokój, szczęście i cisza,
pachną powoje,
myśli radosne na kwiatach wieszam
motyli rojem,
W górze skowronki srebrzyście dzwonią,
w górze błękitnie.
Czy to się maki w zbożu tak płonią
czy moje serce w zbożu tam kwitnie? ...

Kiedy tak błądzę szarą godziną
kędyś daleko
po twarzy łzy mi gorące płyną
i usta pieką ...

Krystyna Wodnicka

Flirt ze śmiercią

Półmrok zapadającego wiosennego wieczoru zastał na terasie willi dwóch gwarzących przyjaciół. Przez postrzępione szare chmury przebłyskiwał żeglujący po niebie księżyc. Atmosfera tchnęła melancholią i przygnębieniem.

Z salonu dobiegł czający się ponuro akompaniament, a w ślad za nim pełna grozy pieśń, śpiewana dźwięcznym altem.

Precz widmo! — Precz złowieszcze —
Szkielecie oddal się.
Ja pragnę żyć, — żyć jeszcze,
Niech miłość zbawi mnie.

Podaj mi dłoń, w objęciu spocznij mem
Za wiele cierpisz w dni rozkwicie.
Spokojnie zaśnij cichym snem
Snem słodszym niż twe biedne życie.

— Ach ta pani Maria — westchnął p. Zygmunt, przyjaciel osamotnionej właścicielki willi.

— Choć właściwie ten kojący zew śmierci mieści w sobie tyle spokoju i słodyczy, w przeciwieństwie do krzyku obrony umierającej dziewczyny. — Ale Schubert, to romantyk czystej wody i geniusz w muzycznym ilustrowaniu nastrojowego tekstu pieśni.

— Tak — potwierdził p. Stefan, mistycznie wyglądający artysta rzeźbiarz.

— Widziałem okolicznościowo ilustracje do tej pieśni. Są makabryczne, wyjąwszy ostatniej, gdy śmierć pokonawszy lęk dziewczyny, tchnęła w nią spokój na drogę w zaświaty.

A jednak w poczuciu świadomości, że wszystko kończy się śmiercią, tkwi beznadziejna siła przemocy. Tragiczny wyścig do nieokreślonej w czasie mety.

Weszła pani Maria.

Smukła blondynka, w szarosrebrzystej sukni, bezszelestnie zajęła miejsce wśród zapadłej ciszy.

— Wieczór rozmyślań — podjął p. Zygmunt. — Czy pani piastuje dziś wspomnienie czyjeś śmierci?

— Nie — padła prosta odpowiedź. — Jest post. Warto raz zajrzeć w kierunku, który machinalnie omijamy. Ale przerwałam dyskusję. Chętnie posłucham.

Pan Stefan poruszył się.

— Mówiliśmy o wyścigu zwanym życiem. Mieści on w sobie wszystkie namiętności ludzkie, odwieczną walkę złego z dobrym, realizowanie najśmielszych ambicji i wiarę w przekazanie potomności dzieł i czynów niezwykłych. Czy zauważyliście jednak państwo osobliwe przywiązanie do życia, ten lęk przed kresem zmagań, który właściwie tyle ukojenia w sobie mieści? To niezrozumienie ważkiego momentu, że czas nasz minął i zaczyna się nowa era. Czy zauważyliście tak częsty brak dostojności w obliczu ostatecznego rozrachunku życiowych kont „winien" i „ma"?... A przecież od zarania życia wiemy, jaki będzie rezultat najpiękniej czy najnędzniej przeżytych lat, a mimo tego uporczywie odwracamy się od jedynego wyzwolenia marnego nieraz istnienia. Śmierć mieści jednak w sobie majestat powagi, niepokonanej władzy, dogmatyczną wiarę w przejściowość losu i mistyczne piękno podróży w nieznane.

W tym momencie blask księżyca padł na taras. Zdawało się, że magnetyczna siła śmierci wywiera i na niego wpływ — i wyjrzał cały, jako niemy uczestnik dyskusji.

Pani Maria roześmiała się.

— Widzę, że moja pieśń nie minęła się z celem. Tak pracowita postać jak śmierć, zasługuje na tyle uwagi.

— No tak, — przytaknął p. Zygmunt — pracuje od wieków, bez urlopu. Czy dzieła jej, rozliczne cmentarze nie dają nam poczucia znikomości świata i nie napawają nas nieraz zazdrością ku zmarłym? A tylko ogrom bólu osób dotkniętych stratą bliskich, pozwala nam poznać niewspółmierność siły przywiązania i miłości, do zrozumienia, że właśnie dla tych, którzy pomarli, nastąpił początek szczęścia.

— Jednak ten lęk, strach przed śmiercią, nie jest instynktem, jest natomiast wynikiem procesów myślowych, jest uświadomieniem sobie ogromnej sprzeczności pomiędzy instynktem zachowawczym i płynącą stąd miłością do życia a koniecznością śmierci. Utkwiło mi to w pamięci, przeczytałem kiedyś i dziś dopiero objawiło się tak jasno.

— Są jednak okresy, w których gloryfikowano śmierć — zauważył p. Stefan. — Weźmy pogańskiego Petroniusza, który stworzywszy artystyczne tło, umiera dobrowolnie z uśmiechem na ustach, przeciwstawiając urok wybranych przez siebie skarbów z życia do nędzy i upadku ówczesnego imperium rzymskiego. Era chrześcijańska i męczeńska zarazem musi budzić podziw dla oddanych Bogu rzesz ludzi, umierających z wyrazem wyzwolenia i radości na obliczach, powodując tym właśnie wzrost siejby Piotrowej.

— A w bajce Andersena „Matka" — wtrąciła p. Maria — występuje śmierć jako czuła ogrodniczka, hodująca rozważnie kwiaty życia ludzkiego.

— Czy słyszeliście państwo — odezwał się p. Zygmunt, — o towarzystwie dobrowolnie i z rozwagą chcących umrzeć, nie powiem desperatów, ale zmęczonych życiem ludzi?

— Tak, — rzekł p. Stefan — jest to wizja przyszłości.

— Teorii tej jednak przeciwstawiają się lekarze — powiedziała p. Maria. — Oni walczą ze śmiercią. Przypomina mi to grę w kości. Liczy lekarz na sześć, śmierć wyrzuca zero, czasem bita jest kilkakrotnie wychodząca wygrana i wtedy stop.

— Dyskusja nasza — ożywił się p. Zygmunt, — ma swoje wzloty i spadki. Z humorystycznego punktu widzenia, gdzie jest sedno zła? Naturalnie w raju. Jednak spuścizna Adama i Ewy nie przynosi nam chluby. Bo ostatecznie wąż wężem, pewnie, że pokusa, ale mimo swej pierwotnej doskonałości, pierwsza para ludzi nie przeczuła, ile narobi kramu na świecie.

— Strasznie zmachała się od tego czasu śmierć — zaśmiała się p. Maria.

— Skoro kończymy na wesoło — wtrącił artysta rzeźbiarz, — i ponieważ wspomniane tu było, że śmierć pracuje bez urlopu, opowiem państwu treść filmu p. t. „Śmierć na urlopie". Oczywiście szkicowo i nie przysięgam dziś za ścisłość wersji.

— Może się to śmierci przyda, — zażartowała p. Maria.

— Otóż, — rozpoczął p. Stefan, — akcja toczy się w wytwornym pałacyku. Ojciec z córką oczekują przybycia narzeczonego, księcia. Nie wiedzą, że ten w międzyczasie nagle umiera, a śmierć biada, że jej nikt nie kocha, że otacza ją tylko nienawiść, choć często wyzwala cierpiących i nieszczęśliwych. Wpada więc na pomysł, aby przybrać postać zmarłego księcia i dostaje trzy dni urlopu.

W pałacyku przyjęcie. Zjawia się wspaniały książę, olśniony wszystkim co widzi i to nadaje mu tak czarujący wyraz twarzy, że emablują go zebrane damy. On jednak korzysta z wydzielonego czasu i jest pełen oddania dla przejętej nim narzeczonej, z którą tańczy, pije szampana, spaceruje w cudnych alejach, upaja się pocałunkami i oddaje się uczuciu błogości ziemskiego życia, co przeżywa pierwszy raz.

Czas mija jak sen. Książę-śmierć z trwogą myśli o zbliżającej się północy następnego dnia, żal mu miłości, która jest dla niego tak nowa, upewnia się więc co do uczuć narzeczonej, która przyrzeka mu święcie, że pójdzie za nim wszędzie. To dodaje mu otuchy. W ostatnim dniu urlopu w ciągu uczty zbliża się tragiczna godzina. Książę-śmierć drży z obawy i przypomina narzeczonej jej przyrzeczenie. Ona upewnia go czule. „Cokolwiek się stanie, będę z tobą".

Bije dwunasta. Na sali zapada ciemność. Słychać niespodziewany łoskot i widać blask dwóch sylwetek, znikających sprzed oczu zdumionych uczestników uczty.

Do obecnych dochodzi z oddali głos księcia: „Miłość mocniejsza ponad śmierć!"

Po chwili ciszy mówi p. Maria:

— Bardzo romantyczne i naturalnie nowy, a stary problem miłość.

— Był już w pieśni pani, — zauważył p. Zygmunt, — ale tam miłość miała pokonać śmierć.

— Tak to wszystko rozważamy bez trwogi, co nikogo nie minie, — odezwał się smętnie p. Stefan, — a ciekaw jestem, jak to będzie z nami. Gdzie nas dopadnie ta wszechwładna pani życia i co my będziemy czuli, stając z nią twarzą w twarz.

— Może to śmieszne, — wtrąca p. Maria — ale zawrzyjmy umowę na pamiątkę dzisiejszego wieczoru. Los na pewno rozdzieli nas, choć przyjaźń nasza pozwoli nam być w kontakcie. Zawrzyjmy pakt, że o ile kogoś z nas trojga zabraknie, ci którzy zostaną, zawiadomią się o tym i postarają się zebrać dane towarzyszące ostatnim chwilom, najdłuższej ostatniej podróży. Wszyscy jesteśmy wierzący więc wiemy, że rozłąka będzie chwilowa. A ten psychologiczny eksperyment poruszający najgłębszą zagadkę bytu, pozwoli nam jak Trapistom częściej niż normalnie powtarzać sobie „Memento mori".

Obaj panowie z uśmiechem przytaknęli. P. Stefan przezornie zapytał.

— A czy teraz gdyby nam dane było wiedzieć, że wkrótce skończy się nasz ziemski pobyt, poszlibyśmy z uśmiechem na ustach, jak Petroniusz?

— Och nie, — wykrzyknęła gorąco p. Maria, — musiałabym powtórzyć okrzyk dziewczyny: „Precz widmo — precz złowieszcze —
Ja pragnę żyć, żyć jeszcze, niech miłość zbawi mnie."

— Znów śmierć się zmartwi — rzekł p. Zygmunt. — Jednak racja. Zaznamy jeszcze trochę piękna w życiu, za nim nastąpi rendez-vous z tą ponurą panią. Nie jest ona młoda, postarzejmy się też trochę.

Zamilkli. Teras oświetlił cały księżyc. Chmury przepłynęły. Lekki wietrzyk ożywczo podziałał na obecnych.

Wstali.

— Pakt zostaje ważny — przypomniał p. Zygmunt — Ku czci jednak miłości, która spotyka i mija się ze śmiercią, zakończmy godziwie tę postną dyskusję.

Weszli do salonu.

— Niech będzie znów Schubert, — prosił p. Stefan.

— Rozkaz! — służbowo zaraportowała pani Maria.

Tym razem pieściwie spłynęła melodia serenady i słodki jej tekst.

Moja pieśń ku tobie płynie,
W cichym nocy śnie.
Porzuć, porzuć twe marzenia
Pójdź uściśnij mnie.
Chronią nas miłości skrzydła,
Sprzyja błogi zmrok.
Ominiemy zdradne sidła
I zazdrosny wzrok.

E. Harda

ROZMAITOŚCI

JAJKA GOTOWANE W PIASKU

W okolicy Massana o godz. 12 w południe piasek ma temperaturę 75°—85° można więc ugotować w piasku jajko lub przyrządzić sobie jajecznicę bez użycia ognia.

Z tych samych powodów krajowcy nie mogą chodzić powoli, ale muszą biegnąć, prawie nie dotykając ziemi, aby jak najkrócej ich bose stopy stykały się z rozpalonym piaskiem.

Na płaskim brzegu, po odpływie morza, pozostaje tysiące ryb w płytkich kałużach pod działaniem żaru słonecznego. Rzucają się chwilę, skaczą, a wreszcie padają martwe na brzegu. Giną na udar słoneczny.

CZY MURZYNI UŻYWAJĄ PIELUSZEK?

Owszem, ale z liści bananów. Są one delikatne, higieniczne i przede wszystkim ... tanie.

BIALI MURZYNI

Nie wszyscy może wiedzą, że murzyni rodzą się białymi i dopiero w jakiś czas po urodzeniu czernieją stając się podobnymi do swoich rodziców.

HIGIENA AFRYKAŃSKA

Niektóre szczepy afrykańskie sypią do studzien węgiel drzewny, aby czarne duchy, które znajdują się w studni, weszły w węgiel i nie szkodziły człowiekowi. U nas również oczyszcza się wodę węglem drzewnym, a lekarze często zapisują na choroby żołądka ten sam środek. Również i murzyni zażywają węgiel drzewny na dolegliwości żołądkowe.

PRASOWANE GŁOWY

Murzyni afrykańscy znają się również na eugenice. Chcąc mieć dzieci o pięknych kształtach, stosują różne zabiegi „upiększające". Np. obwiązują główkę niemowlęcia mocno sznurkami, aby jej nadać kształt głów najdzielniejszych i najpiękniejszych wojowników. Również mięśnie nóg i rąk opasuje się mocno sznurem, aby zapewnić im większą sprawność.

KREW Z ŻYWEGO ZWIERZĘCIA JAKO POŻYWIENIE

Afrykańczyk chętnie pije ciepłą krew z żywego zwierzęcia. Wierzy, że wyjdzie mu na zdrowie. Pożywienie Afrykańczyka jest skąpe i nie zawiera soli mineralnych tak potrzebnych organizmowi. Świeża krew zwierzęcia dostarcza ciału ludzkiemu niezbędnych środków odżywczych, których nie zawiera inne pożywienie.

TATUAŻ

Gdy dziecko afrykańskie staje się młodzieńcem, przechodzi przez próby, które mają go zahartować do życia. Do obrządków tego rodzaju należy między innymi tatuaż. Jest to wykłuwanie na ciele trwałych rysunków. Skórę nacina się i do świeżej rany zapuszcza się barwiki, które nawet po zabliźnieniu rany pozostają na ciele.

DO CZEGO SŁUŻĄ USTA?

Goły, jak święty turecki, Afrykańczyk używa swych ust ... jako kieszeni. Przechowuje w nich między innymi i monety, które wyjmuje w razie potrzeby palcami. W takiej portmonetce pieniądz jest całkowicie zabezpieczony przed złodziejami kieszonkowymi.

OLBRZYMI

We wschodniej Afryce w okolicach jeziora Viktoria żyją murzyni należący do szczepu Wahuma. Są to prawdziwi olbrzymi. Mężczyzna wzrostu 180 cm zalicza się w szczepie Wahuma do niskich.

MILCZĄCE KOBIETY

Gdy u Warramungów, jednego z plemion australijskich umrze mężczyzna, wtedy jego żona, matka, siostry, córki, teściowa i szwagierki na znak żałoby muszą zachować bezwzględne milczenie przez dwa lata, mogą się one porozumiewać jedynie na migi. Ponieważ bardzo często zachowują one ten sposób porozumiewania się dłużej, można nieraz napotkać całe wsie, w których kobiety mówią ze sobą jedynie rękami.

DZIWNE KOŁYSKI

W niektórych okolicach Indii zawiesza się niemowlęta owinięte w szale i chustki u sufitu na powrósle ze słomy. Taka namiastka kołyski wisi nieraz całymi godzinami u sufitu wraz z dzieckiem i tylko gdy matka ma karmić niemowlę, spuszcza się je niżej. Zwyczaj ten chroni niemowlęta przed różnymi wężami jadowitymi i robactwem.



Z. Wilczyńska, J. Orwid, K. Pawłowski w finałowej operetce pt. „Tragedia u Poulpetlów", rewii „A, kuku", w teatrzyku „Złoty Ul" w Warszawie.

ZE SCEN WARSZAWY

MASKA: „JEGO TRZY MIŁOŚCI"

Tym razem stałych bywalców „Maski" spotkał zawód. Spodziewaliśmy się zobaczyć sztukę ciekawą, a tymczasem „Jego trzy miłości" okazały się nudną i czczą ni to farsetką ni operetką. Dziwić się należy dlaczego doświadczony kier. art.-liter. i reżyser p. Zdzitowiecki wybrał tę właśnie komedyjkę i dlaczego zdolna pisarka p. H. Rapacka nie pozbawiła sztuki niepotrzebnych dłużyzn.

Komedia jest niewymyślna i pozbawiona głębszej analizy bohatera, toteż nie będziemy podawać jej treści. Wystarczy po prostu przez dwie godziny powtarzać: „jego trzy miłości" i „Krystyna czy Julia" ... a da to nam tyle samo co dwugodzinne przedstawienie (pod względem treści). Dyreckja teatrzyku zapomniała chyba, że nie wystarczą same tylko znane nazwiska umieszczone w programie i, że trzeba również pamiętać o tekście.

Zbyszek Rakowiecki jako Jerzy Rolfi robił co mógł, aby z nieporadnego pozbawionego woli chłopca zrobić bożyszcze kobiet. Tadeusza Zakrzewskiego wolimy w tej sztuce jako śpiewaka niż aktora. Z pań na pierwszym miejscu postawić należy B. Kostrzewską za jej piękny głos i bezpośrednią grę. Lidia Wysocka zagrała diwę kabaretową, Zazę, wspaniale. Za piosenki z pierwszego dziesiątka naszego stulecia otrzymała huczne brawa. Nina Czerska i Alina Mycielska — poprawne. Tadeusz Chmielewski — jako służący wnosi do sztuki wiele szczerego humoru.

Dwa tańce („Serce Arlekina" i „Hungaria") w III akcie wykonuje jedna z najlepszych naszych klasyczek Stanisława Selmówna i Witold Borkowski. Z Borkowskiego kierownictwo teatrzyku chce koniecznie zrobić „gwiazdę". Jak dotychczas nie wiele pomogła tu reklama i to, że tańczy z tak świetną tancerką jak Selmówna.

Teksty do piosenek napisali: Ipohorski, Cybulski, Wielgomasowa i Wolińska. Muzykę dał M. Cybulski, stronę choreograficzną opracował L. Wójcikowski, reżyserował sztukę W. Zdzitowiecki.

KOMETA: „ZEGAR MIŁOŚCI"

Aktualna i dobra satyra zawsze cieszy się powodzeniem u publiczności. Dlatego też takie kuplety jak „Tragedia na Pelcowiźnie" w wyk. St. Witasa i półfinałowe „Stare Miasto" zaklęte w czar dawnych piosenek tak bardzo przypadają widzom do gustu.

Lekką piosenkę w programie reprezentują: N. Polakówna, Z. Łuczak (miły głos i kulturalna interpretacja piosenek), L. Rawska (ciekawy genre i duży temperament) i Z. Garbacki.

Stosunkowo dużo miejsca poświęcono baletom. Trio Haris reprezentuje taniec akrobatyczny b. wysokiej klasy, Żadejko ciekawie układa i wykonuje tańce. Nowy nabytek „Komety" T. Pruss jest dużym talentem w grze na ustnych organkach. J. Galewski dał b. dobre dekoracje, a B. Horski staranną reżyserię.

Zygmunt Bakula.



Utalentowany tancerz Norbert Nolven debiutuje z dużym powodzeniem w teatrzyku „Nowości" w Warszawie.

ROZRYWKI UMYSŁOWE

SZARADA

ul. W. Reichel z Jasła

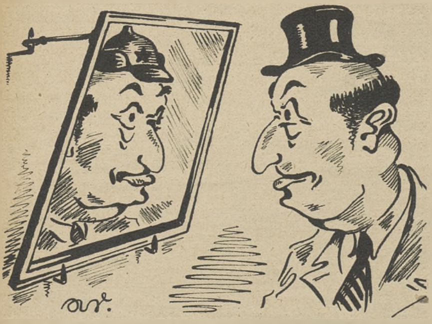
Jeśli zbroisz, miły bracie,
Pierwsza-piąta czeka na cię.
Nie pomoże trzeci-drugi
Koń, co orze pola smugi.
Idź więc, zasiądź w sądzie ławę.
Trój-czwartemu oddaj sprawę.
Całość? — Łatwo to zgadniecie,
Dzisiaj w I. K. P. znajdziecie.

ROZWIĄZANIE ZAGADKI LICZBOWO-LITEROWEJ Z NR 14

1. Aktor, 2. arena, 3. wrzos, 4. tajga, 5. ester, 6. purim, 7. banan, 8. ogród, 9. Lejda.

„Kto rano wstaje, temu Pan Bóg daje".

KĄCIK KARYKATURZYSTY



Lustereczko ... Lustereczko ...

Rys. A. Kokosiński



Żongler tragarzem ...

Rys. Adam Włodek

ŚWIAT SIĘ ŚMIEJE

Umierający mąż: — Amalio, muszę ci teraz wszystko wyznać. Będzie temu 48 lat jak zdradziłem cię. Czy wobec zbliżającej się śmierci możesz mi przebaczyć?

Ona (przemaga się): — Tak, (z groźbą) ale biada ci, jak wyzdrowiejesz, Filipie.

Dyletant siedzi na łące i maluje. Jakiś znawca sztuki przechodzi obok i chwilę spogląda.

— Ja wszystko maluję co widzę — mówi on z wielką zarozumiałością.

— Szkoda też jednak, że pan nie widzi tego, co pan maluje.



A więc, panie portierze, niech pan przyśle chłopca, by zaniósł na dworzec kolejowy oba moje kufry, ja tymczasem wychodzę uregulować rachunek.

Die Post

Panna (która obchodzi 25 rocznicę urodzin, dostała od znajomego bukiet, w którym się znajduje 32 róże): — Czyżby naprawdę on wiedział?

•

— Kelner! dostałem kanapkę z kiełbasą zamiast ze serem.

— Można wymienić.

— Kiedy już nadgryzłem.

— Nie szkodzi: kanapka z serem także nadgryziona.

•

— Z czego żyje ten człowiek?

— Pisze.

— A cóż takiego pisze?

— Listy do ojca po pieniądze.

•

Pani domu: — Moja Kasiu, muszę ci powiedzieć, że pan codziennie skarży się na jedzenie. Onegdaj zupa była zanadto wodnista, wczoraj mięso za twarde, a dzisiaj nie smakuje mu ryba.

Kasia: — Naprawdę, że żal mi wielmożnej pani. Takiego nieznośnego chłopa mieć, to żadna przyjemność.

•

— Pan poszukuje kasjera?

— Owszem, nawet dwóch, starego i nowego.

•

Z rozmyślań uczonego poligloty:

— Mój Boże i czy się opłaciło poświęcić młode lata mego życia na studiowanie ośmiu języków, a potem dostać żonę, która nie pozwala przemówić nawet dwóch słów.

•

— Dlaczego wasze mleko gosposiu jest takie wodniste?

— A bo teraz ciągle deszcze padają, to krowy zmokły.

•

— Czy pani zna tego pana?

— Tańczyłam z nim parę razy, całowaliśmy się już nieraz, ale jeszcze mi się nie przedstawił.

•

— Proszę mi dać pigułki na robaki.

— Czy dla dorosłych?

— Kiedy nie wiem, panie aptekarzu, w jakim wieku są te robaki.

•

— Jestem zadowoloną! Poślubiam tego, kogo chcę.

— A jednak to o wiele zabawniej poślubić tego, którego chce inna.

•

Mąż: — Więc jednak kupiłaś sobie ten kapelusz za 50 zł, a mnie się ten za 30 złotych o wiele więcej podobał . . .

Żona: — Nie martw się, bo ja ten za 30 zł także kupiłam.

•

— Karol odmówił twej prośbie o pożyczkę, a ty mu uścisnąłeś rękę na pożegnanie?

— Ale jak! Tak, że popamięta to ze dwa tygodnie.

•

— Co pan może w ogóle na temat mód damskich mówić? Czy pan cokolwiek o nich wie, panie doktorze?

— Owszem, znam ceny.

•

Młody lekarz: — Wciągu jednego tygodnia sześciu moich pacjentów uzyskało zdrowie.

Stary lekarz: — Nic więc dziwnego, skoro pan całymi dniami przesiaduje w kawiarni i zaniedbuje swoich pacjentów.

•

Ona: — Czy nie zrobiłby pan długiej, ładnej przechadzki?

On: — Bardzo chętnie.

Ona: — No, to w takim razie ja pana nie zatrzymuję.

•

— Czy teatr jest sztuką czy interesem?

— Jest sztuką wtedy, gdy nie idzie.

•

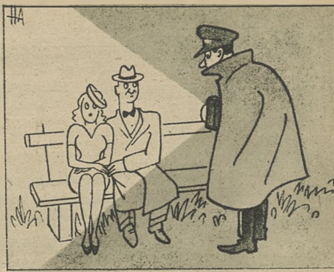
Ojciec: — Ani centa już nie dostaniesz. Od dziś dnia dla mnie umarłeś.

Syn: — No daj mi choć pieniędzy na pogrzeb.

•

Ona: — Gdybym ja była ministrem skarbu, to nałożyłabym straszne podatki na kawalerów.

On: — Masz rację — moja droga — bo nigdy nie można zbyt drogo opłacić swego szczęścia.



— Czy pan żonaty?
— Tak.
— To dlaczego pan tu siedzi?
— W domu nie wypada ze względu na moją żonę.

Das Illustrierte Blatt

SZACHY

KĄCIK SZACHOWY
Problem Nr. 16

J. Sova

Czarne: Kb5, Gf2 i g8, Sh2 i h7, piony: f3, f6, f7 (8)
Białe: Kd8, Hg7, Wa4 i a6, pion: c5 (5)
Mat w trzech posunięciach.

Rozwiązanie problemu Nr. 11 (Lange): 1. Se5—f3!

Partia Nr. 15

Białe: Bogoljubow — Czarne: Kieninger
grana w III turnieju Gener. Guber. w r. 1942
Gambit hetmana.

1. d2—d4 Sg8—f6	26. c4—c5 a7—a5 [7]
2. c2—c4 e7—e6	27. Sf3—e5 Hf6—e7
3. Sg1—f3 d7—d5	28. f2—f4 He7—a7
4. Gc1—g5 h7—h6	29. f4—f5! f7—f6
5. Gg5×f6 [1] Hd8×f6 [2]	30. Se5—g4 Ge8—h5
6. Sb1—c3 [3] c7—c6	31. f5×e6! [8] Gh5×g4
7. Hd1—b3 Gf8—d6 [4]	32. e6—e7 Wd8—e8
8. e2—e4 d5×e4	33. e7×f8 H+ We8×f8
9. Sc3×e4 Hf6—e7	34. Wd1—e1 a5×b4
10. Gf1—d3 Sb8—d7	35. a3×b4 Ha7—a3
11. 0—0 Gd6—c7	36. Sc3—d5! Ha3×e3 [9]
12. Wf1—e1 [5] 0—0	37. Sd5×e3 Wc8—e8
13. Wa1—d1 Wf8—e8	38. Gc2—g6 We8—e7
14. Gd3—c2 Gc7—a5	39. Kg1—f2 Gg4—d7
15. We1—e2 Sd7—f8 [6]	40. Se3—f5 We7×e1
16. a2—a3 We8—d8	41. Kf2×e1 Gb8—c7 [10]
17. Hb3—e3 Gc8—d7	42. Wd2—a2 Gc7—d8
18. Se4—c5 Gd7—e8	43. Wa2—a7 Gd7—e8
19. Gc2—e4 Ga5—b6	44. Wa7×g7 Ge8×g6
20. Sc5—a4 Gb6—c7	45. Wg7×g6 Wf8—f7
21. Sa4—c3 He7—f6	46. Wg6—h6+ Kh8—g8
22. g2—g3 Kg8—h8	47. Wh6—h4 Wf7—a7
23. We2—d2 Wa8—c8	48. Wh4—e4 Kg8—f8
24. Ge4—c2 Gc7—b8	49. We4—e6
25. b2—b4 b7—b5	Czarne poddały się.

Uwagi:

[1]) Po 5. G—h4 G—b4+ i 6. d×c4 mogą czarne bronić piona zdobytego.

[2]) Zasługuje na uwagę: 5 . . . G—b4+ 6. S—c3 G×c3+ 7. b×c3 H×f6.

[3]) Po 6. H—b3 co zapobiega G—b4+ i grozi na d5, nastąpiłoby 6 . . . c6 7. Sb—d2 (aby po d×c4 móc odbić S×c4) Sb—d7 8. e4 d×e4 9. S×e4 H—f4 10. G—d3 G—e7 jak w partii Euwe-Fine (Avro 1938).

[4]) Lepszym jest, jak powyżej wskazano Sb—d7.

[5]) Białe opanowały wszystkie bramy wypadowe czarnych. W dalszym przebiegu gry Bogoljubów wykaże wspaniałą umiejętność w oblęganiu pozycji przeciwnika.

[6]) Czarne nie są już w stanie rozwiązać problemu rozwoju Gc8 w sposób rozsądny, skutkiem czego Wa8 skazaną jest na bezczynność.

[7]) Nieśmiała próba wyłamania się z żelaznych obręcz przeciwnika. Białe ignorują ją umacniając w dalszym ciągu swoją pozycję i na końcu otwarcie linii a wychodzi białym, jako lepiej rozwiniętym na korzyść.

[8]) To już jest rozstrzygnięcie partii, gdyż wszystkie białe figury dochodzą do pełnego działania.

[9]) W przeciwnym razie Se7 poczym S—g6.

[10]) Mimo daleko idącego uproszczenia położenie czarnych nie poprawiło się ani o jotę. Po 41 . . . G×f5 42. G×f5 nie pomogłyby różnobarwne gońce, gdyż osłabienie pól b5 i c6 ma decydujące znaczenie. Po posunięciu w tekście białe wdzierają się z boku do obozu przeciwnika.

DWAJ RYWALE

Das Illustrierte Blatt



Pan Rodryk i pan Podryk
Obaj dzielni rycerze,
Zapałali miłością
Ku nadobnej Elwirze.

„Dwóch nas tu jest za wiele,
Tak jak dwóch słońc na niebie.
Elwiro! Kto zwycięży,
Ten niech zdobędzie ciebie".

I bez chwili wahania
Żywo na się ruszyli,
Że aż pierze leciało,
Tak zaciekle walczyli.

Walczą długo, wytrwale,
Choć strumieniem krew ciecze;
W końcu siły opadły,
Żaden nogą nie wlecze.

A tymczasem „ten trzeci"
Damy serce zabiera.
Kogutami bez piórek
Gardzi piękna Elwira.



Ta efektowna sukienka biurowa powstała, jak to widzimy na rycinie obok, ze staromodnego kompletu naszej babuni. Aż nadto było materiału! Z rękawów zaradna pani uformowała sobie oryginalny turban, zaś resztki ze spódniczki przeznaczone są na wygodne pantofelki domowe.



Fot. Eurofot 4
Atlantic 2



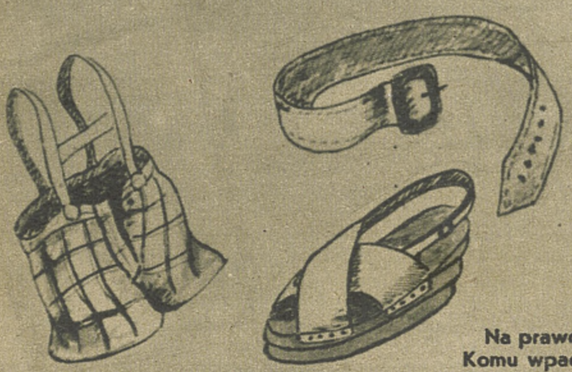
Piosenka znana wszystkim paniom, zwłaszcza ładnym i umiejącym dbać o swój wygląd. Nie tylko panowie powtarzają ją często, ale i ptaszki nauczyły się jej, składając siebie w ofierze. Piękne ozdoby z piór wśród kwiatów i chmur tiulowych widzimy na najnowszych modelach kapeluszy wiosennych.



I nie wiadomo czy wpływ ptaszków był tak wielki na nasze panie, czy też należy to przypisać ich zaradności kobiecej, że zaczęły „grzebać"... w starych skrzyniach i koszach z dawno zapomnianymi rzeczami dziadków i prababek, wynajdując coraz to nowe „cacko". Przyznać należy, że nasi przodkowie mieli mniej sukien i ubrań od nas, ale to co nosili było z pierwszorzędnego materiału.

Trochę fantazji, cierpliwości i szyku potrzeba do nadania modnej linii starym, małozniszczonym strojom.







Na prawo:
Komu wpadłoby na myśl, że ten szykowny żakiet na chłodniejsze dni nosił kiedyś pradziadek? Miał wtedy nieco inny fason. Wszystko musi być dostosowane do czasu i mody. Nie spodziewał się też szanowny nasz przodek, że wnuk jego wnuczki paradował będzie w spodenkach z jego spodni.

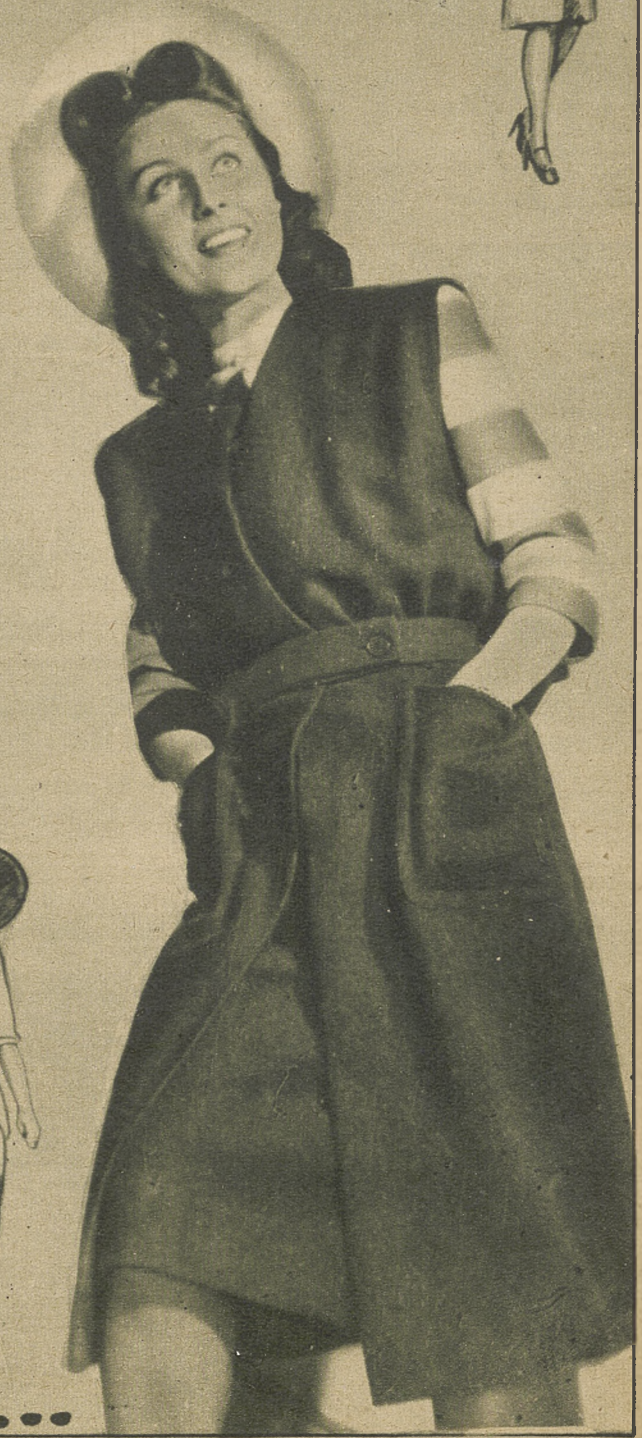
Poniżej:
Młodociany strój popołudniowy, który wzbudza zainteresowanie przechodniów. Długa bluzka z rękawkiem do łokcia powstała ze spódniczki z lat 1900—1912, a oryginalny płaszczyk bez rękawów ze starego płaszcza sprzed 20 lat. Materiał został przenicowany, a zbyt krótkie rękawki przydały się na modne kieszenie.







Na lewo:
Jeszcze jeden model tegorocznego kapelusza! Do wykonania go nie potrzeba ani drogiego filcu, ani wstążki; nawet piór nie trzeba. Wystarczy wypruć taftowe, tiulem obleczone rękawy niemodnej bluzki i udrapować właściwy fason. Odpiąć należy również kwiat spod szyi i przyszyć go w środku rozety — kapelusza. Z kamizelki, która została po wypruciu ozdobnych rękawów, wykonano pasek i obszycie do drewniaków. Ale to tylko dzięki temu, że była z dyftyny.





DLA * PANI * WSZYSTKO...